

PAUza

Akademicka



Rok III

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 109

Kraków, 3 lutego 2011

We wszystkim...

Tego dnia, kiedy dowiedzieliśmy się o dacie beatyfikacji Jana Pawła II, ktoś ze świata kultury powiedział mi: – Odnowimy jego autorytet, a to bardzo potrzebne. Ponieważ zanosilo się na narodziny w „PAUzie Akademickiej” cyklu „Autorytety”, podtrzymałam rozmowę na ten temat, aby zwerfikować moje rozumienie i traktowanie tego pojęcia.

Jeżeli obdarzam kogoś autorytetem (może to być nie jednostka, ale jakieś grono, organizacja, instytucja), to mam przekonanie, że we wszystkim, co mówi, robi, co zaleca, co odradza, przed czym się wzdraga, przed czym przestrzega – ma rację. To przekonanie nie jest bynajmniej ślepa wiara, przerwaniem na czyjś autorytet własnych powinności myślenia, kształtowania opinii oraz sądów o świecie. Dlatego, że autorytet „rośnie” powoli (bywa, że dziedziczymy go w jakiejś uwiarygodnionej długim trwaniem tradycji) – w różnych etapach tego procesu potwierdza się i gruntuje. Dlatego także, że autorytet nie jest samym tylko, choćby bezgranicznym, zaufaniem do prawości, altruizmu, bezinteresowności i innych cech charakteru tego, kogo nim obdarzamy, ale ważną jego składową stanowi zazwyczaj uznanie dla jakichś ponad przeciętnych dokonań, dla spełnienia wyjątkowych zadań, przejścia specjalnie trudnych prób. O autorytecie mówimy wtedy, kiedy dane niejako na kredyt zaufanie zostało w sposób niewątpliwy potwierdzone czynami albo odmową czynów niegodnych

Kiedy okazuje się, że ktoś obdarzany autorytetem ma zasadniczo inne zdanie w istotnej sprawie, pierwszym odruchem jest przyjrzenie się własnej opinii, by ją ewentualnie zmodyfikować. I nie musi to grozić zaślepieniem, choć może – pamiętamy bolesne przykłady działania autorytetów fałszywych – lecz skłania do analizowania sądów i bardziej wnikliwych przemyśleń. W ich wyniku może zdarzyć się utrata autorytetu, przed czym ludzi nauki chroni – jak myślę – właściwy im sceptycyzm i inne cechy umysłu, jakich uprawianie nauki wymaga.

Utyskiwanie na niedostatek autorytetów weszło do kanonu krytycznych ocen współczesności, co wskazuje, że odczuwamy, dość powszechnie, potrzebę ich istnienia, godząc się z bardziej ograniczonym niż to było dawniej kręgiem ich oddziaływania.

Nowy cykl w „PAUzie” ma tę potrzebę w jakiejś mierze zaspokajać. Nie będzie prezentacją zrównoważonych (życie, dorobek, zasługi, laury) biogramów wielkich uczonych, bo te można znaleźć w encyklopedii. Nie będzie przywołaniem ich wkładu w rozwój nauki, choć czytelnicy o nim sporo się dowiedzą, ani rejestrem zasług „poza naukowych”, stanowiących w biografii badacza szlachetny nadatek oraz świadectwo pojmowania zadań wobec ogółu szerszego niż samo środowisko naukowe. Będzie próbą przedstawienia

tego, co sprawia, że tych ludzi uczniowie, współpracownicy, szersze otoczenie obdarzyło zaufaniem, gotowe było pójść drogą poprzez nich wskazaną, pragnęło naśladować – we wszystkim.

Pośród postaci prezentowanych będą takie, którym w minionej epoce odmawiano pamięci, a nikt nie zdążył jeszcze tego naprawić. I takie, których pamięć – jeszcze świeżą – trzeba utrwalić, bo zawiera aktualne ciągle postawy, wzory zachowań, podejścia do zadań naukowych i społecznych.

Autorytet oznacza także wzór, a może dokładniej: wzorzec. Obdarzając kogoś autorytetem deklarujemy (niekoniecznie werbalnie), że pragniemy go naśladować, a jeśli oznajmiamy to publicznie – stawiamy tego kogoś za wzór do naśladowania innym. Kiedy czynią tak uczeni, poręczają własnym autorytetem, posiadanym w społeczeństwie z racji większej wiedzy i prestiżu, jakim cieszy się uprawianie badań naukowych. Myślę, że mają pod tym względem lepsze perspektywy niż np. politycy albo biurokraci.

Czy w dobie wielkiego szacunku dla wszelkiego pluralizmu, uznanego za jeden z podstawowych standardów cywilizacyjnych, w dobie gdy zbiorowo lękamy się każdego cienia choćby tylko podejrzanego opresyjności, istnieją jakiegokolwiek szanse na naśladowanie wzorów, zwłaszcza z przeszłości, mniej lub bardziej odległej, z którymi nie da się dyskutować twarzą w twarz albo przez wymianę publikacji? Prawdopodobnie nie bardzo duże. Ale – myślę – warto próbować. Warto pokazywać ludzi, którzy byli w najbardziej naturalny sposób wierni podstawowym normom, uważali podstawowe powinności za oczywiste, a mieściło się w tych powinnościach o wiele więcej niż potrzeba akademickiej kariery, osobistej satysfakcji z wyników pracy, życiowego dobrobytu.

Co pewien czas ożywają w Polsce dyskusje o roli inteligencji. Ludzie nauki stanowiący jej górną warstwę (grubszą dzisiaj znacznie niż dawniej) mają w swoją rolę wpisane intelektualne, ale i duchowe przywództwo. Odczuwana w społeczeństwie potrzeba autorytetów, rozterki związane z utratą wielu, czynią to zadanie ważniejszym i pilniejszym.

Przy wszystkich wspomnianych przeszkodach i ograniczeniach w powstawaniu i oddziaływaniu autorytetów dzisiaj, wydaje się, iż postaci z nowszej historii nauki w Polsce mogą być drogowskazem dla szerszych kręgów, także młodszego pokolenia, dlatego że imponują walorami intelektualnymi, przekonują osiągnięciami – naukowymi, organizacyjnymi, społecznymi – które nierzadko sprawdziły się w praktyce i mają z reguły bogate, ciekawe biografie. We wszystkim, co istotne, warto takich ludzi naśladować.

MAGDALENA BAJER



Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków